Nr. 342. We Lwowie Piątek dnia 10. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z parlamentu niemieckiego.

Lwów 9, grudnia.

W parlamencie niemieckim toczą się trzeci już dzień obrady nad projektem rządowym w sprawie pomnożenia floty niemieckiej. Pierwszego zaraz dnia zabrał wśród dyskusji głos nasz poseł, ks. prałat dr. Jażdżewski i w słowach równie jędrnych jak stanowczych zaznaczył stanowisko Polaków wobec rzeczonego projektu. Po smutnych doświadczeniach z ostatnich dwóch lat, jakie na własnej skórze poczynili rodacy nasi pod zaborem pruskim, zerwali oni nareszcie z poprzednią taktyką bezwzględnego wspomagania wszystkich zachcianek rządu berlińskiego i koło polskie w Berlinie — za małe niestety, iżby mogło otwarcie podjąć walkę z rządem — przynajmniej nie sypie mu kwiatów pod nogi... Cicha ta opozycja tak samo zapewne nie przyniesie korzyści interesom księstwa, jak dawniejsza polityka popierania wszelkich postulatów cesarskich, za to przynajmniej reprezentacja polska wolną będzie od zarzutu, jakoby z oportunizmu służyła bez szemrania zapędom reakcyjnym swych gnębicieli.

Mowę ks. prałata Jażdżewskiego przytaczamy poniżej, streszcza ona bowiem pokrótce bodaj cząstkę krzywd, jakie rząd pruski wyrządza ustawicznie ludności polskiej i w ten sposób poniekąd motywuje opozycyjną dziś postawę frakcji polskiej.

„Gdy niedawno *Reichsanzeiger* — rzekł ks. poseł — w suchych słowach wypowiedział, że rząd nie ma zamiarów daleko sięgających co do floty, to rząd przecież dziwić się nie powinien, że także dotychczasowi zwolennicy projektu marynarskiego mają wątpliwości co do tego, czy projekt ten jest odpowiedni. Nie jest też rzeczą pewną, czy dokładne zbadanie projektu w przyszłości nie obciąży nas o ile możności nowymi wielkimi ciężarami, jakkolwiek pan sekretarz stanu w urzędzie skarbu rzeszy zapewnia, że nie potrzeba nowych podatków. W tem zapewnieniu nie mieści się bynajmniej jakieś uspokojenie. W zeszłym roku w przeciwieństwie do dzisiaj utrzymywano, że obecne okręty dostatecznie bronią wybrzeży. Nie rozumiem więc, dlaczego tak daleko sięgający projekt miałby być uprawnionym z tego punktu widzenia. Pojmujemy bardzo dobrze, że rządy związkowe domagają się środków dla ochrony członków rzeszy niemieckiej za granicą. Rządy związkowe opiekują się misjonarzami w krajach zamorskich, ale tym samym misjonarzom odmawiają ochrony we własnym kraju. (Brawo! w centrum i u Polaków). Wypędza ich się z kraju i nie pozwala im się pracować w ojczyźnie. Toć to jest niekonsekwencja! Pragnę, aby im tej samej ochrony udzielono w kraju. (Brawo! Bardzo dobrze! w centrum i na ławach koła polskiego). Nieraz koło polskie znalazło się w położeniu, że w trudnych okolicznościach zdołało oddać rządowi ważne przysługi. A jakież podziękowanie za to? Podziękowaniem jest to, że rząd pruski z niepojętem krótkowidztwem depce nogami przyrodzone i zagwarantowane prawa ludu polskiego. (Oho! i niepokój na prawicy i u narod. lib.) Ztąd niechęć, niezadowolenie i brak ochoty do dalszego ponoszenia wielkich ofiar. Mimo to ze spokojem i objektywością zbadamy projekt i uchwalimy to, co nam wykażą jako potrzebne. Udzielamy rzeszy tego, czego potrzebuje i oddajemy cesarzowi, co cesarskiego, ale żądamy także, aby rząd wreszcie uznał przyrodzone i zagwarantowane prawa polskiej ludności. (Brawo! u Polaków)."

Sekretarz stanu, hr. Posadowsky — potomek zniemczonej niestety rodziny polskiej — jako pełnomocnik rządu pruskiego, usiłował gołosłownie odeprzeć ciężki zarzut „deptania praw Polaków" przez Prusy, ale ten protest oficjalny, choć wywołał serwilistyczne brawa na służalczej prawicy pruskiej, z pewnością nie przekonał nikogo uczciwego w izbie i nie wpłynie wcale na postępowanie posłów polskich wobec przedłożenia dla floty niemieckiej.

Projekt ustawy budowniczej dla wsi i mniejszych miasteczek.

Między innymi projektami do ustaw przedkłada wydział krajowy sejmowi w najbliższej sesji projekt ustawy budowniczej dla wsi i mniejszych miast i miasteczek.

Przeszło 6000 gmin wiejskich, 16 miast i 12 miasteczek nie ma dotąd potrzebnej ustawy, — mimo istnienia od przeszło lat trzydziestu samorządu kraju. Gminy te podlegają dotąd pod względem przepisów budowniczych najróżnorodniejszym a w przeważnej części tylko pisemnym dekretom kancelarji nadwornej, sięgającym nawet zeszłego stulecia, oraz rozporządzeniom i cyrkularzom ministerjalnym, gubernjalnym i namiestniczym.

Już zatem ten formalny wzgląd przemawia za potrzebą wydania ustawy budowniczej dla tych miejscowości. Są jednak i inne ważniejsze względy publicznej natury.

Corocznie powtarzające się miljonowe straty po wsiach z powodu klęsk pożarów, mających swe źródła w sposobie budowania chałup ze strzechami, bez kominów albo o kominach z wałków ze słomy, o piecach i ogniskach tuż przy drewnianej ścianie i na drewnianych podstawach, — tysiące corocznie ginących ofiar w ludziach z powodu rozmaitych epidemji, mających obfite swe źródło w braku wychodków, w bezpośredniem z mieszkaniami ludzkiemi sąsiedztwie gnojowisk i w wąskich, a cuchnących zaułkach między domami i chałupami — będących stekiem wszelkiego rodzaju nieczystości, w nieoględnem zakładaniu studzien itd., — oto najważniejsze względy publiczne, domagające się poprawy. Liczyć się jednak przytem należało z głęboko i od bardzo dawna zakorzenionymi u ludu zwyczajami jak i jego stosunkami materjalnymi.

Dlatego też projekt wydziału krajowego nie zawiera jeszcze takich postanowień, jakieby właściwie wydać należało, ażeby złe odrazu usunąć.

Projekt wydziału krajowego ma na celu przyzwyczaić i przyuczyć ludność wiejską i małomiejską do przestrzegania ładu i porządku pod względem budowniczym, ogniowym i sanitarnym dla jego własnego dobra, a tem samem dla dobra kraju.

Projekt ustawy budowniczej dla wsi i mniejszych miast i miasteczek, wnosi wydział krajowy obecnie już po raz czwarty z rzędu. Dotąd przedłożenie to nie mogło jakoś być uchwalone; może obecnie mieć będzie więcej szczęscia, jeżeli oczywiście sejm na dłuższy czas zostanie zwołanym.

Wydział krajowy musiał przeprowadzić co do projektu tej ustawy dłuższe rokowania z rządem, który domagał się pewnych zmian w dawnym projekcie. Rokowania te przyczyniły się również do spychania projektu z jednej sesji do następnej.

Najgwałtowniejsza potrzeba.

IV.

Narzekamy na to, że w 48 roku demoralizowano lud nasz po wsiach, rozsiewając wieści o zniesieniu przez cesarza dziesięciu przykazań boskich, potępiamy Bismarcka za wprowadzenie w czyn zasady „siła przed prawem", a sami jak postępujemy?...

Czyż praktykowana w Galicji zasada, że choćbyś miał głowę jak Salomon i sumienie czyste jak łza, na stanowisko wyższe i intratniejsze bez protekcji wejść nie możesz, bo ono zarezerwowane jest dla zbankrutowanej i zdemoralizowanej szlachty — nie jest podobnem zupełnie podeptaniem praw i przykazań Pana Boga?... Czy nie znaczy to tyle, że w praktyce wszelkie ludzkie i boskie prawa przekraczać można bezkarnie, bo przy protekcji po zrujnowaniu majątku lub sumienia tę lub inną intratną posadę zająć można spokojnie w naszych... narodowych instytucjach.

A jakże wpływa to na młodzież? Widząc, że cnota i zdolności nie popłacają w społeczeństwie, młodzież pomimowoli zaczyna je lekceważyć, a starać się natomiast poczyna o to, co u nas zapewnia powodzenie — o stosunki, znajomości i koligacje. I nie mają się tu rodzić Kieszkowscy i Leszczyńscy w takich warunkach! Wyjątkowej wprost łaski potrzeba, aby w takich okolicznościach nie spodlić się i nie zdemoralizować!

Grzechy obywatelskie i socjalne popełniają się u nas bezkarnie, a ta sama gazeta, która po fakcie krzyczy i narzeka na Kieszkowskiego, przed faktem stawała w jego obronie i miała dla niego tylko hymn pochwał i uwielbienia. Panowie nasi naprzód bezkarnie w oczach opinji tracą majątki, a potem również bezkarnie zajmują tę lub ową posadę w banku lub wydziale krajowym, zabierając tem samem chleb ludziom zdolnym i chętnym do pracy, a w końcu jeszcze popełniają trzeci grzech, przyczyniając się do upadku lub przynajmniej obniżenia powagi tej lub innej instytucji autonomicznej. Oto źródło korupcji i zepsucia w Galicji!...

I dziwić się tu potem, dla czego złośliwi twierdzą, że nas gubi autonomja...

W takich warunkach nie mogą również prosperować spółki i towarzystwa samopomocy, bo ogół nigdy nie nabierze do nich potrzebnego zaufania.

W bec systemu protekcyjnego najenergiczniejsze nawet jednostki pomimowoli ogarnia w końcu zniechęcenie i apatja, którą w poprzednich artykułach nazwałem najcharakterystyczniejszą cechą naszych stosunków we Wschodniej Galicji.

Nic tak nie demoralizuje ludzi, jak brak sprawiedliwości u władzy, a jeżeli ze zgrozą czytamy opisy znęcania się motłochu nad arystokracją podczas rewolucji francuskiej, — pamiętajmy, że pierwszą przyczyną tej pijanej zemstą i nienawiścią tłuszczy były całe lata nadużyć i pogwałcenia prawa maluczkich przez panów i rządzących Francją.

W Europie zachodniej od roku 1789 odbywa się ciągle ferment w kierunku wywalczenia praw człowieka: tysiące jednostek poświęca się tam w celu uświadomienia ludu, wywalczenia mu równouprawnienia z klasami dotąd uprzywilejowanemi.

Jakkolwiek zaś praca ta w wysokim stopniu utrudnioną została tam przez ruch socjalistów i w parze z nimi idących żydów, — z chlubą przecież myślący Zachód spoglądać musi na dokonane na tem polu postępy.

W Galicji pod tym względem więcej daleko jest do zrobienia, niż za granicą, jeżeli bowiem pod słowem arystokraty rozumiemy człowieka, eksploatującego pracę drugiego, a samemu szukającego przedewszystkiem osobistej korzyści, — to w Galicji pełno jeszcze arystokratów.

Kastowość i herby taką tu jeszcze grają rolę, jak za granicą było w czasach średniowiecznych. To też najpierwsza i najważniejsza reforma naszego społeczeństwa polega na zniesieniu dotychczasowych przywilejów i zrównaniu wszystkich wobec prawa, tak, żeby o karjerze i stanowisku człowieka decydowała wyłącznie tylko praca, sumienie i wrodzone zdolności.

Oto co każdemu prawdziwemu patrjocie przedewszystkiem leżeć powinno na sercu, jako najważniejszy i najpotrzebniejszy warunek rzetelnego postępu w kraju. Ci zwłaszcza, których obecnie widzimy u steru lub na wyższych stanowiskach — pomni nieobliczanych szkód, jakie dotychczasowy system protekcyjny wyrządził Galicji — zdwojoną sumiennością w przestrzeganiu praw i zasług bliźniego staraćby się winni w części bodaj wynagrodzić dzisiejsze szkody i klęski wyrządzone Ojczyźnie przez system protekcyjny. *Prawdzic.*

Z prowincji.

Zaleszczyki 6. grudnia. *(Św. Mikołaj. — Zasługi „Sokoła".)* W dniu wczorajszym o godzinie 5. wieczorem przybył do nas św. Mikołaj w otoczeniu aniołków i obdarzył w sali gimnastycznej „Sokoła" tutejsze grzeczne dzieci jak również i sierotki z Ochronki prześlicznymi podarkami. Przybycie św. Mikołaja poprzedziła odegrana przez milusińskich sztuczka teatralna w dwóch odsłonach, odpowiadająca treścią i zastosowaniem do wilji patrona dzieci. Nadzwyczaj licznie zgromadzona publiczność, zachwycała się wyborną grą kilkuletnich amatorów i podziwiała zupełną swobodę, z jaką dziatwa odegrała starannie swe role. Wdzięczni przeto jesteśmy nadzwyczaj za urządzenie św. Mikołaja tutejszemu towarzystwu „Sokół", które oprócz swego szczytnego celu i zadania, stara się obecnie usilnie o rozbudzenie uśpionego dotychczas w naszej mieścinie życia towarzyskiego. Sympatyczne to towarzystwo zasługuje na wszelkie poparcie ze strony wszystkich, co myślą uczciwie i po obywatelsku, tem bardziej obecnie, gdy dąży wszelkiemi siłami do budowy własnego gniazda. Wyrażamy przeto nadzieję, że i reszta tutejszej inteligencji, nienależąca dotychczas do „Sokoła", powiększy z czasem tej dzielnej drużyny i przyczyni się do rozwoju towarzystwa i urzeczywistnienia idei sokolej tu na kresach!

Bóbrka 8. grudnia. *(Sprowadzenie zwłok Słowackiego).* Staraniem wydziału kasyna w Bóbrce odbędzie się w niedzielę 12. grudnia w sali rady powiatowej wieczorek muzyczno-wokalny w celu zebrania początkowego funduszu na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego do kraju. Może przykład naszego kasyna pobudzi inne instytucje w kraju do dawania przedstawień na ten sam piękny cel.

Delatyn 8. grudnia. *(Obchód listopadowy.)* Dzięki patrjotyzmowi naszych Sokołów, mieliśmy obchód religijno-narodowy w 67 rocznicę powstania listopadowego.

Już w niedzielę 28 listopada br. nasz zacny duszpasterz ks. Trzebunia, wyjaśnił z ambony w czasie sumy, znaczenie i doniosłość wiekopomnej walki narodu polskiego za wiarę i Ojczyznę z barbarzyńską Moskwą w latach 1830—31 i wezwał parafjan do licznego udziału w żałobnem nabożeństwie za spokój dusz poległych wówczas bohaterów. Nabożeństwo odbyło się nazajutrz (29. listopada) o 9. rano w łacińskim kościele z możliwą okazałością.

Nad pięknie przystrojonym katafalkiem wznosił się krzyż, a pod nim nasz biały orzeł na krwawo-ponsowej tarczy, okolony wieńcami i emblematami wojskowymi. Liczna publiczność rekrutująca się ze wszystkich warstw towarzyskich i społecznych, nie wyjmując całej ruskiej inteligencji — odśpiewała chórem Ujejskiego: „Z dymem pożarów".

We wtorek (30) zaś, odbył się w sali kasynowej wieczorek z odpowiednim programem. Wśród zebranych panował nastrój podniosły i uroczysty, stosowny do chwili, do czego przyczyniła się nie mało dekoracja sali, skromna a gustowna.

Słowo wstępne wypowiedział wiceprezes gniazda sokolego p. Marjan Sas Obertyński na temat „Nie zginęła!", a pp. Bronisława Bidzińska nauczycielka i znany z prac literackich druh Zdzisław Kamiński wygłosili kilka deklamacyj, utworów nieśmiertelnego Adama, jak „Do Matki Polki", „Kibitki", „Gustawa" i „Oda do młodości".

Odczyt o znaczeniu i skutkach rewolucji listopadowej miał komisarz rządowy w zastępstwie p. Stanisława Błotnickiego, uproszonego prelegenta, który zachorował obłożnie. Rzecz jakkolwiek w kilku godzinach napisana, podobała się słuchaczom, którzy prelegenta podobnie jak mowcę i deklamatorów rzęsistymi obdarzyli oklaskami.

Czysty dochód uzyskany ze sprzedaży kart wstępu, ofiarował wydział „Sokoła" na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Jubileusz Żeleńskiego.

W uzupełnieniu wiadomości, podanych onegdaj, dodajemy jeszcze kilka szczegółów o pięknej uroczystości na cześć autora „Goplany". Przedewszystkiem zaznaczyć należy, iż koncert, stanowiący główny punkt obchodu, odbył się w sali „Sokoła" nabitej publicznością (wskutek omyłki w telegramie onegdajszym była wzmianka o „nielicznej") zgromadzoną już punktualnie o siódmej godzinie. Sala „Sokoła", jak wiadomo bardzo ozdobna dzięki swej polichromji, tem świetniej się przedstawiała, że panie przybyły na koncert w jasnych strojach balowych, a panowie we frakach. Rodzina jubilata, oraz delegacje z Warszawy i Lwowa zajęły pierwsze rzędy foteli. Skoro mistrz wszedł do sali wprowadzony przez członków komitetu, ozwały się tony wspaniałego poloneza t. zw. Matejkowskiego. Publiczność powstała z krzeseł. Następnie wprowadzono jubilata na estradę, a pierwszy przemówił dr. Jordan, podnosząc zasługi jego i wręczając mu złotą batutę, dar Towarzystwa muzycznego krakowskiego. Następnie wygłosił Zygmunt Noskowski piękną mowę o jego znaczeniu dla sztuki polskiej, składając mu życzenia w imieniu towarzystw muzycznych warszawskich. Potem przemawiał dr. Kadyi w imieniu gal. Towarzystwa muzycznego, a p. St. Niewiadomski w imieniu profesorów konserwatorjum lwowskiego. Od instytucyj tych otrzymał mistrz dwa wspaniałe srebrne wieńce z odpowiednimi napisami. „Lutnia" reprezentowana przez czterech swych członków (brawo!) złożyła adres w pięknej oprawie. Dalej przemawiały liczne deputacje lokalne, a wśród darów złożonych jubilatowi, zauważyliśmy kosztowną srebrną lirę, ozdobioną złotą gałęzią lauru, rzecz prawdziwie artystycznej wartości; kilka wieńców srebrnych, dyplomów, adresów i całe stosy kwiatów. Lira pochodziła od profesorów konserwatorjum krakowskiego.

Każdej mowie towarzyszyły istne salwy

POGADANKA.

(Pożyteczna książeczka. — Pod adresem Słowa. — Złote myśli. — Pokurcz lwowski. — Wzmianka o Badenim. — Konkurs magistracki. — Muzykalni djurniści. — Sprawa językowa. — Nasi niemiaszkowie. — Rada na nich. — Górą przemysł krajowy!)

W tychi dniach wpadła mi do rąk niewielka książeczka, prawdziwa perła wśród powodzi obecnych wydawnictw, wydana nakładem księgarni J. Pelara w Rzeszowie, której to książeczki autor, kryjący się pod pseudonimem „Cholewa", podaje czytelnikowi praktyczne wskazówki życia pod ogólnym tytułem „Przewodnik życia". — Gdybym był redaktorem *Słowa polskiego*, zaleciłbym ją panu ministrowi oświaty z uwagą, ażeby zamiast w porozumieniu z p. ministrem spraw wewnętrznych zaprowadzać sądy doraźne w Pradze i okolicy, raczej tę książeczkę zalecił do ogólnego użytku w szkołach. Niech zginę, jeżeli wiem, co ma wogole minister oświaty do sądów doraźnych i wogole do sądownictwa, ale musi jużcić coś mieć, skoro tak organ naftowy zadecydował.

Ale wracam do mojej książeczki. Powiada tam autor w pewnym ustępie, gdzie traktuje o księgarzach i nakładcach temi słowy:

„Nie godzi się rozpowszechniać takich pism, które spaczają zdrowe pojęcia i zasady. Niech się strzegą, żeby do nich słusznie nie odezwano się słowy Zbawiciela: „biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi." Gdyby wydawcy zastanowili się nad tem, ile to spustoszenia moralnego propagowanie złego pisma zrządza, ile nieszczęść pojedyńczych rodzin i całego społeczeństwa, nieraz całych pokoleń może wywołać, jak świat cały zachwiać może w dobrych podstawach i jak ciężko za to przed Bogiem i ludzkością, przyjdzie kiedyś odpowiedzieć — nie łatwo zgubne dzieło znalazłoby nakładcę. Niestety, nie do każdego serca trafią słowa Chrystusowe, wielu bowiem zagłuszy głos sumienia. Tych bezsumiennych handlarzy powinna opinja zacnych ludzi napiętnować i potępić. Tacy nie cofną się przed kradzieżą cudzej własności duchowej, o tych mógłbym tylko powtórzyć to, co wyżej o handlarzach niesumiennych powiedziałem, że się nie cofną przed żadną z rodnią, byle ją o tyle pozorem legalności pokryć, żeby przed sędzią śledczym nie odpowiadać."

Złote to słowa, nieprawdaż i nie głupi ten „Cholewa", który takie zdania wygłasza. a przytoczyłem je po uważnem czytaniu *Kurjera Lwowskiego* z ostatnich czasów, który doprawdy nie wiem komu służy, bo tak zerwał ze wszystkimi ideałami naszymi narodowymi i moralnymi, że wstyd prawdziwie każdemu temu z Polaków, kto go jeszcze do ręki bierze bez istotnej potrzeby. Dopóki to pismo występowało przeciw poszczególnym partjom w kraju, których zasady stały w sprzeczności z jego zasadami, jeżeli w ogóle miał kiedy jakie zasady, było to jeszcze do wytłumaczenia i można je było poniekąd usprawiedliwiać. Ale dziś, gdy rozbudzona od końca do końca cała Słowiańszczyzna pod berłem austrjackiem jednem rozbrzmiewa echem podzięki dla męża, który stanął w obronie jej praw, taki jeden pokurcz śmie stanąć okoniem i sprzymierzony z odwiecznymi wrogami Słowian, obelgą po obeldze ciska w twarz nie jednostce, ale ogółowi, to objaw niestety nie bardzo chlubnie o nas świadczący, owszem wskazuje on na to, żeśmy bardzo nisko upadli, kiedy aż nawoływać potrzeba do odcięcia i izolowania tego niezdrowego i szerzącego zgniliznę członka społeczeństwa, polskiego niestety!

Myślę jednak, że panu Badeniemu nie popsuje takie szczekanie bynajmniej humoru i apetytu, i że owacje, jakie go w jego powrotnej do Galicji drodze spotkały, będą mu dostateczną kompensatą za zgryzoty, których doznał przy schyłku swego sterowania nawą Austrji.

Według relacji gazet, cała ta droga była jednym pochodem tryumfalnym, a nawet po niektórych stacjach, jak donoszą, z kapelami wystąpiono. Nie mam wprawdzie pojęcia o tem, zresztą trudno to powiedzieć, ilu dygnitarzy powracających z Wiednia będziemy jeszcze witać muzyką po drodze, ale zdaje mi się, że objawy takie częściej będą miały miejsce. Przeglądając onegdaj inseraty *Dziennika*, znalazłem tam ogłoszenie tej treści, że „magistrat miasta X. poszukuje djetarjusza z ładnem pismem i obznajomionego z manipulacją biurową, któryby się zarazem podjął kierowania orkiestrą, choćby tylko smyczkową i t. d.".

No, panowie muzycy, otwiera się wam nowe intratne źródło zarobku jako djurnistów przy autonomicznych urzędach. Czy skumulowanie z posadą kapelmistrza miejskiego zajęcia djurnisty będzie wam odpowiadać, w to na razie nie wchodzę, ale dlaczego kapelmistrz miejski ma zarazem djurnować w magistracie, to już chyba sam magistrat dotyczącego sławetnego grodu wytłumaczy. Czy który z naszych muzyków zakompetuje o tę posadę, także na razie nie wiadomo, i czy znajdzie się taki djurnista, któryby miał wymagane studja na kierowanie orkiestrą, także nie wiedzieć. Gdyby to szło o zorganizowanie chóru, no! to inna rzecz. Wiadomo, że ludzie na djurna się puszczający dla braku innego zarobku, zwykle cienko śpiewają, ale żeby grali, o tem nie słyszałem. To tylko zdaje się być pewnem, że jeżeli inne magistraty pójdą w ślady X., szlachetny kult muzyki pójdzie u nas w górę ogromnie i oprócz znajomości języków krajowych i t. d., wymagać się będzie przy rozpisywaniu konkursów znajomości „dławidudztwa".

Kiedym już zaczepił o kwestję językową, nie mogę nie potrącić o Czechy. Jak tylko nowy prąd tam powiał, i wietrzyk germański zalecial do nozdrzy niemieckich nasieleńców w Czechach, wnet poczuli w sobie moc i nuże gdzie można wprowadzać kulturę niemiecką. Ote jeden z faktów:

W pewnym browarze nadstrażnik pełniący służbę wpisał w arkuszu pod rubryką „*Anmerkung*" dnia tego a tego, godzina ta a ta, ale ponieważ był rodowitym Czechem, więc przez przyzwyczajenie zamiast skróconego *St.* (Stunde) położył literę *h* (hodina). Komisarz, przyszedłszy na kontrolę i zobaczywszy owe nieszczęsne *h*, przywołał nadstrażnika i zburczał go należycie mówiąc: „*Sie, draussen können Sie böhmisch sein, wie Sie wollen, aber da, da gibt's keine* „*hodina*".

Z tego małego na pozór faktu poznać można, co toby było, jeżeliby żywioł germański miał choć na chwilę przewagę wśród słowiańskiej braci. A my tu u siebie tak pięknie kultywujemy niemieczczyznę, tak nam to obojętne, gdy nasi pejsaci i niepejsaci braciszkowie szwargotają nam poza uszy, aż puchną. — Gdzie się ruszyć, czy to do sklepów, czy do restauracyj pełno tej niemieczyzny, a tak to przecie łatwo wykorzenić...

Miałem sposobność zauważyć, że ostatnimi czasy, gdy awantury szenererowców postawiły kwestję słowiańską w Austrji znowu na porządek dzienny, nasi żydkowie naumyślnie prowokujące stanowisko zajmują i na przekór jakby, sympatje swe ku stronie niemieckiej zwracają. Studenterja zwłaszcza żydowska, po publicznych miejscach ostentacyjnie po niemiecku gwarzy, jakby się swym germanizmem popisywać chciała. Gdy jednak ci panicze nie grzeszą wcale bohaterstwem dawnych Jozuych i Bar Kochbów, najlepiej wystrofować ich raz i drugi publicznie i dać im poznać, że jeżeli jedzą chleb polski, niech i po polsku mówią, a nie obrażają uszu naszych szwargotem niemieckim, obrzydliwym w dodatku z żargonem żydowskim. Publiczność nasza powinna stronić od takich lokali, gdzie ją prowokują i nie wspierać pieniędzmi polskiemi zakusów germanizacyjnych. Gdyby się tych panów ograniczyło na gości tylko żydowskich i niemieckich, rychłoby zwinęli swoje manatki i wynieśli się gdzie pieprz rośnie.

Ale to już u nas tak jest, że co cudze, zawsze u nas w większej wartości. Ot naprzykład znam jednego wielkiego męża, który zna doskonale nędzę Galicji i to w cyfrach, a więc niezbicie. Latami całymi gardłuje gdzie może o podniesieniu przemysłu krajowego, ale gdy mu niebiosa dozwoliły ustroić się w piórka i nawet własną drukarnię założyć, to posprowadzał wszystko z zagranicy, nawet papier, na którym tylko słowa polskie drukuje, ale w teorji tylko przemysł krajowy popiera.

Jasieńczyk.

oklasków na cześć jubilata, a przybrały one charakter prawdziwej burzy, gdy kompozytor „Goplany" sam pozostał na estradzie i zwrócił się ku publiczności, aby do niej przemówić. Było to krótke szczere i serdeczne podziękowanie, które też wszystkich w sali za serce chwyciło.

Teraz rozpoczął się koncert, ułożony zręcznie, bo mieścił w sobie utwory z różnych epok twórczości jubilata, począwszy od pieśni op. 1. aż do najnowszych utworów, jak n. p. uwertura „Janek". Uwertura ta daną była na pierwszy numer. Odegrała ją orkiestra pod batutą Z. Noskowskiego w całem znaczeniu tego słowa świetnie. Następnie zaśpiewał p. Gabrjel Górski kilka pieśni ze znaną swą inteligencją i muzykalnością. Pieśni przyjęła publiczność bardzo żywo oklaskując szczególniej piękną „Tęsknotę za zimą". Dalej wykonano psalm na chór męski z orkiestrą pod dyrekcją p. Barabasza. Był to punkt kulminacyjny zbiorowych numerów koncertu, bo samo dzieło należy do najgenjalniejszych, jakie wyszły z pod pióra Żeleńskiego. Za znakomite wykonanie wyszedł kompozytor na estradę dziękować śpiewakom i dyrygentom. Drugą grupę pieśni śpiewała panna Józefa Szlezygierówna z Warszawy — prawie zbyteczna to wzmianka, że śpiewała je po mistrzowsku. Pnbliczność nie chciała poprostu pozwolić artystce zejść z estrady. Bisowała milutką piosenkę „Co mi tam", a nad program śpiewała „Zawód" i popularne „Marzenia dziewczyny". Koncert zakończył się muzyką baletową z „Konrada", wykonaną z werwą pod batutą p. Henryka Jareckiego. Solo skrzypcowe odegrał wielce utalentowany młodziutki skrzypek p. Eber.

Po koncercie odbyła się uczta pełna mów na cześć jubilata. Nie zabrakło tam również miejsca i na złożenie uznania inicjatorom pięknej uroczystości, mianowicie p. Barabaszowi w pierwszym rzędzie, a następnie pp. dr. Kasparkowi, dr. Jordanowi i sekretarzowi p. Heggenbergerowi. Pragnąc wyczerpać zupełnie szczegóły dwóch tych uroczystych dni w Krakowie, musimy tu wymienić jeszcze dwa gościnne i pełne serdeczności przyjęcia. Jedno z nich odbyło się w niedzielę na cześć delegatów, urządzone przez profesorów konserwatorjum krakowskiego; a drugie u czcigodnego jubilata w dniu obchodu. Warszawa, Lwów i Kraków zjednoczyły się tam dla szczerej i ożywionej wymiany myśli i uczuć.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 10. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Ładny zastępca!" krotochwila W. Busnacha i J. Duvala. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. Stojałowski przybył do Lwowa i zabawi tu przez kilka dni.

Kalendarz. Piątek (10.): N. M. P. Loretańskiej. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46, zachód o godzinie 3. minut 59.

Sp. jenerał Ignacy Prądzyński. Tegoroczny obchód listopadowy przypomniał, iż jeden z najdzielniejszych jenerałów wojsk polskich z r. 1831 i szef sztabu armji polskiej, zmarły w r. 1850 na Helgolandzie, gdzie szukał ulgi dla swych cierpień, pochowany został na tej wyspie zdala od Ojczyzny. *Dziennik poznański* poruszył myśl sprowadzenia zwłok śp. jen. Prądzyńskiego do kraju i rozpisał na ten cel składki. Myśl ta znalazła poklask wśród społeczeństwa polskiego w Poznańskiem i składki obficie się posypały.

Synod djecezjalny gr. kat. duchowieństwa rozpoczął się onegdaj w naszem mieście. Bierze w nim udział poważna liczba księży ruskich ze Lwowa i z prowincji. Po nabożeństwie we wtorek przedpołudniem zgromadzili się uczestnicy w pałacu metropolitalnym w kaplicy. Ks. kardynał Sembratowicz odprawił krótką modlitwę, poczem otwozzył obrady synodu. W mowie zagajającej podniósł, iż cieszy się szczerze, że Bóg dozwolił mu zaczęte na synodzie prowincjonalnym dzieło doprowadzić obecnie do pomyślnego końca. „Dzieło to — mówił ks. kardynał — będzie wielkiem i doniosłem dla chwały Bożej, dla dobra naszej cerkwi i kleru i dla dobra nietylko moralnego, ale i doczesnego całego narodu ruskiego. Nie sprawdziły się podejrzenia niektórych „przyjaciół" naszych, którzy w naszem zjednoczeniu i w synodzie widzieli tylko zbliżenie do łacinizacji, bo przeciwnie, synon odnowił pod wielu względami blask naszej cerkwi, przywracając wiele pięknych a zaniedbanych naszych obrzędów. Wreszcie cieszę się, że na pamiątkę tego synodu mogę wprowadzić w życie także internat dla kształcenia ruskich dziewcząt."

Po tem przemówieniu i po załatwieniu formalności rozpoczęło się czytanie dekretów, uchwalonych na synodzie prowincjonalnym i zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską w Rzymie. Następnie wybrano komisję konkursową z ośmiu członków i sąd instancyjny. Drugie posiedzenie synodu odbyło się we wtorek po południu, następne przez cały dzień wczorajszy, a dzisiaj zakończenie.

Po pierwszem wtorkowem posiedzeniu wszyscy uczestnicy synodu dali się fotografować w grupie. Fotografem był sam ks. kardynał Sembratowicz, którego zdrowie systematycznie się ustala, a z niem też i swobodne usposobienie.

Akcja przeciw „Kurjerowi lwowskiemu." Wydział kasyna w Krośnie uchwalił jednomyślnie wyrzucić ze swego lokalu *Kurjer lwowski.*

Obsadzenie posad lekarskich. Wydział krajowy dokonał obsadzenia posad w szpitalach powszechnych. Przedewszystkiem wydział krajowy przyznał emeryturę czterym lekarzom szpitalnym, którzy się na emeryturę podali. Są to prymarjusze dr. Skowroński w Tarnowie, dr. Lechowski w Drohobyczu i sekundarjnsze: Brauner w Tarnopoln, Eskreis w Złoczowie, Ellner w Żółkwi i Reischer w Zaleszczykach. Dalej zamianował wydział krajowy prymarjuszami: dra Kozłowskiego do Drohobycza, dra Starzewskiego do Tarnowa, dra Nowaka do Sanoka i dra Ciżkę do Śniatyna. W innych szpitalach zostają dotychczasowi prymarjusze. Sekundarjuszami mianował wydział krajowy: dra Eliasiewicza do Drohobycza, dra Stangenhausa do Sanoka, dra Witoszyńskiego do Tarnopola, dra Girnisiewicza do Tarnowa, dra Piotrowskiego do Zaleszczyk, dra Heinego do Złoczowa, dra Sochackiego do Żółkwi. W innych szpitalach pozostają dotychczasowi sekundarjusze.

Wieczór Mickiewiczowski odbędzie się w Jarosławiu w niedzielę d. 12. bm. w sali hotelu „Victoria" staraniem tamtejszego kasyna.

W Horodence wieczór Mickiewiczowski odbędzie się d. 11. bm. o godz. 7. wieczorem w sali rady powiatowej.

Egzamin pocztowo-telegraficzny w dyrekcji poczt złożyła p. Stanisława Steczówna, praktykantka w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie.

Owacje dla hr. Badeniego. Jedno z pism popołudniowych donosi, iż d. 18. bm. wybiera się do Buska deputacja obywateli wiejskich w liczbie 200 osób, by pod przewodnictwem Adama ks. Sapiehy złożyć wyrazy czci hr. K. Badeniemu.

Żydzi lwowscy, gdy się chodzi o interes, gotowi nawet nie trzymać się przepisów talmudu. Przed zaduszkami sprzedawali wieńce a nawet krzyże ubrane kwiatami, obecnie znowu zaopatrzyli swoje składy w rozmaite świecidełka służące do ozdoby „Bożego drzewka". Spodziewać się należy, że publiczność nasza zanim zdecyduje się porobić zakupna tych artykułów, popatrzy naprzód na szydl i przekona się czy nie należy on przypadkiem do żyda. Mamy bowiem na szczęście dość sklepów katolickich, które po tej samej cenie sprzedają ozdoby na drzewka — a różnica chyba polega w tem, że towar u katolików jest daleko ładniejszy i gustowniejszy. Apelujemy szczególnie do naszych pań, aby wszystko kupowały u kupców katolickich.

Jak to żydzi umieją wyzyskać każdą sposobność, aby tylko napełnić swoje kieszenie i nie boją się wcale sprzedawać rzeczy trefnych!!

Wydział centralny tow. „Rodzina" rozdzielił z funduszu stypendyjnego dzieciom członków następujące zasiłki na cele naukowe: Eleonorze Radwańskiej, uczenicy sem. naucz., córce kościelnego ze Sanoka i Aleksandrowi Gałczyńskiemu, uczniowi tokarstwa, synowi siodlarza w Stryju, stypendja na r. 1898 po 60 zł. — Oldze Bochenkównej, uczenicy szkoły ludowej, córce blacharza w Przemyślu i Stanisławowi Bulandzie, uczniowi gimn. synowi krawca w Bochni, jednorazowo po 30 zł. — Córkom Jana Szmida, urzędnika magistratu w Żółkwi, uczenicom sem. naucz.; Stanisławowi Wojtychowi, ukończonemu uczniowi stolarstwa, synowi ślusarza w Stanisławowie; synom Stanisława Głowińskiego, kowala w Tarnopolu, uczniom szkoły realnej; Stanisławowi Szwabowiczowi, uczniowi szkoły ludowej, synowi szewca w Stanisławowie i Bronisławowi Hapce, uczniowi gimn., synowi kowala w Gródku, jednorazowo po 20 zł. — Janowi Bobeszko, uczniowi gimn., synowi szewca w Sokalu; Józefie Zwolińskiej, uczenicy sem. naucz., córce instruktora straży pożarnej w Gródku; Aleksandrowi Piechnikowi, uczniowi szkoły ludowej, synowi stolarza w Bóbrce i Wiktorowi Kołodziejowi, uczniowi gimn., synowi stolarza w Stryju, jednorazowo po 15 zł., zaś Henryce Cimurównej uczenicy szkoły ludowej, córce dozorcy fabryki tytoniu w Winnikach, jednorazowo 10 zł.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży wydało następującą odezwę do publiczności lwowskiej: „Pani M. S. dowiedziawszy się, że w tym roku z powodu wielkiej drożyzny wiktuałów i szczupłych funduszów towarzystwa, znacznie mniejsza liczba dzieci korzystać będzie z bezpłatnych obiadów, złożyła 10 zł., aby zasilić ten fundusz. Rozdawnictwo rozpocznie się dnia 15. b. m. Dotychczas zgłosiło się 1315 dzieci z prośbą o obiad, lecz wobec braku funduszów wydział może przyjąć zaledwie tylko trzecią część. Ponawiamy naszą prośbę o datki na ten cel, które przyjmuje dyrekcja seminarjum nancielskiego żeńskiego i biuro rady szkolnej, ratusz II. piętro".

Rozczarowany. *Echo przemyskie* donosi: Sprytny jakiś złodziej skradł 1. b. m. z pociągu Kraków-Przemyśl worek w tej myśli, iż są tam pieniądze. Jakie rozczarowanie spotkało go, gdy zamiast pieniędzy, w rozwiązanym worku znalazł same przekazy na pieniądze i recepisy. Nie udało mu się nawet tych przekazów spieniężyć, gdyż rozeszła się po tej kradzieży wieść, iż poczta nie będzie wypłacać pieniędzy na przekazy z tej linji. Rozgoryczony złodziej udał się na żydowskie miasto i na placu Rybim rozsypał te recepisy i przekazy.

Manifestacja polsko-czeska odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 12. b. m. Odbędzie się w dniu tym zgromadzenie w sali „Sokoła", na którem przemawiać będą między innymi posłowie czescy Horzica i Brzeznowsky, którzy specjalnie na tę uroczystość przybędą do Krakowa.

Wydział rady powiatowej w Rudkach uchwalił przesłać kołu polskiemu wyrazy uznania i zaufania dla polityki koła w sprawie czeskiej.

Wojna o most na Czeremoszu. Czytamy w *Gaz. kołomyjskiej:* Kapryśny w najwyższym stopniu Czeremosz zabrał i w tym roku prowizoryczny most, łączący graniczne miasto Kuty w Galicji z Wyżnicą na Bukowinie. W tem nie ma nic nadzwyczajnego. Dzieje się to co roku a często i po kilka razy do roku. Stawiano most nowy i... koniec. Nie tak wszakże stało się po ostatniem zerwaniu mostu skutkiem powodzi wielkiej w ubiegłem lecie. Czeremosz nietylko zabrał most, nie zostawiając i śladu po nim, lecz nadto porzucił swoje łożysko pod Wyżnicą, przenosząc je bliżej Kut, ku młynówce, która biegnąc prawie równolegle z Czeremoszem, pędzi od lat kilku nawet młyn amerykański p. Jekla. Gdy więc rada miejska w Wyżnicy chciała przystąpić do postawienia nowego mostu na Czeremoszu, oparła się temu rada miejska w Kutach z tego wychodząc założenia, że gdy Czeremosz przeniósł się na terytorjum galicyjskie, specjalnie kuckie, nietylko spadł przez to na gminę miasta Kut obowiązek postawienia nowego mostu, lecz razem z tem nabyła gmina ta prawo do poboru mostowego, które dotąd pobierała gmina wyżnicka. I z tego wynikł zacięty spór pomiędzy oboma miastami: każde z nich chciałoby postawić most nowy na Czeremoszu, ażeby otworzyć sobie nowe źródło dochodu. Gmina wyżnicka powołuje się na swoje dawne prawo do mostu na Czeremoszu, gmina kucka nie pozwala gospodarować Bukowińczykom na swojem terytorjum. Najgorzej na tem wychodzi ludność graniczna, musząca brodzić przez rzekę górską, bystrą, zdradliwą, zmieniającą po każdym wylewie swoje łożysko. To też o wypadek nie trudno, a niedawno utopiła się w Czeremoszu podczas przeprawy żydówka, krewna rabina wyżnickiego. Tak dłużej trwać nie powinno i dlatego poruszamy tę sprawę. Może zajmą się nią władze krajowe Galicji i bukowińskie z lepszym skutkiem, jak w swoim czasie sporem o Morskie Oko.

Rabin cudotwórca. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie polskiej:* Pewien ubogi żyd miał głupkowatą i brzydką córkę, która oczywiście żadnego nie posiadała posagu. Przez długi czas cierpliwie wyczekiwał zięcia, ale widząc, że Ryfka z każdym dniem bardziej się starzeje i traci na humorze, postanowił chwycić się ostatniej deski ratunku. Sprzedał najpiękniejsze sprzęty i biżuterję córki i zebrawszy w ten sposób trzy zł., pojechał do cudownego rabina w Sadagórze. Z trudnością dostał się do świętości rabinackiego pomieszkania, służba bowiem, tacyż jak on chałatowcy, nie chciała go początkowo dopuścić, przypuszczając, że za grzeczność zapłaci, co najwięcej, drobnymi miedziakami. Chciano go już wyrzucić za drzwi, gdy żydek wydobył trzy swoje guldeny... Opamiętano się i wyjednano mu pięciominutową audjencję u cudotwórcy. Drżąc i płacząc, wszedł do salonu rabina, opowiedział swój kłopot i prosił o radę, jakby Ryfkę można wydać zamąż. Cudowny *rebe* długo milczał, wreszcie rzekł: „Wracaj ze spokojem, albowiem niebawem zjawi się w twoim domu ktoś, co weźmie twą córkę do siebie tak, jak ona stoi i chodzi". W tejże chwili służba wyprowadziła za drzwi uszczęśliwionego klienta. Wracał z silną wiarą w słowa cudotwórcy, a radość dodawała mu skrzydeł. Już jest w rodzinnem mieście, już wszedł na rynek, zbliża się do drzwi swego mieszkania i widzi — cud prawdziwy. Oto Ryfka wylała przez okno szaflik pomyj, które chlupnęły na głowę jakiegoś przechodnia. Uczynił się rwetes, zjawia się policjant i upośledzoną od natury dziewicę zabiera od boku ojca „tak, jak chodziła i stała" — wprost do aresztu. Proroctwo cudownego *rebe* spełniło się co do słowa.

Sznury szabasowe. W projekcie ustawy budowniczej dla wsi i mniejszych miast i miasteczek, przygotowanym dla sejmu, uregulowana także została kwestja t. zw. sznurów szabasowych. Dotąd obowiązuje w tym względzie rozporządzenie ministerjalne z 11. lipca 1869, według którego umieszczanie sznurów szabasowych na potrzebnych do tego żerdziach lub innych przyrządach nie może być żydom zabronionem, o ile dzieje się to na gruncie do żydów należącym. Gdyby zaś gmina starozakonnych zamyślała rozciągać sznury na gruntach, nie będących ich własnością, musi się postarać o pozwolenie tych, którzy tymi gruntami rozporządzają.

Obecnie proponuje wydział krajowy w ustawie budowniczej postanowienie, wedle którego do stawiania słupów przy drodze lub ulicy publicznej i placu publicznym, do łączenia słupów nad drogą lub ulicą publiczną i placem publicznym, wymaganem jest uzyskanie konsensu od zwierzchności gminnej.

Roraty. Pochodzą od *rorate coeli* — nieba śpuśćcie rosę. Był stary zwyczaj kościelny w Rzymie, że w niedziele adwentowe rano odprawiano nabożeństwo zwane roratami, na które przybywał papież ze wszystkimi stanami i śpiewał mszę uroczystą z hymnem *Gloria in excelsis.* Nabożeństwo to nie było w żadnym kraju tak solennie obchodzone, jak w Polsce, gdzie odprawia się zawsze przed wschodem słońca. Król pierwszy postępował do ołtarza ze świecą zapaloną i tę na najwyższym lichtarzu, w pośrodku siedmioramiennego świecznika wstawiał, mówiąc: „Gotowy jestem na sąd boży". Drugą na poboczny lichtarz stawiał biskup, to samo mówiąc, trzecią senator, czwartą rycerz, piątą ziemianin, szóstą mieszczanin, siódmą kmieć. Świeca środkowa najwyższa wyobraża Najświętszą Pannę, jako Matkę Chrystusa, do którego narodzin adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marja poprzedza słońce sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, i najwyższą miłością ku niebu pała. Nabożeństwo odbywa się przed wschodem słońca, aby chrześcjanie w rannej porze nań się zbierający, okazali swoją czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela. Wyznanie gotowości do sądu ostatecznego, czynione jest z powodu, że z przygotowaniem do narodzin Chrystusa łączy się w adwencie zapowiedzenie drugiego przyjścia Jezusa Chrystusa w dzień sądu ostatecznego. Uroczystemu i tak upodobanemu w Polsce od doby piastowskiej nabożeństwu, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) poświęcił piękny wiersz p. n. „Staropolskie roraty":

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmio-ramienny lichtarz bogaty,
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.

. . . .

Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Zamach na pociąg. *Kurjer warszawski* donosi 6. bm.: Wczoraj około godz. 4. z rana dróżnik kolejowy na torze kolei nadwiślańskiej, pomiędzy mostem a stacją Warszawa, przy ul. Zakroczymskiej, dostrzegł, że trzej ludzie odśrubowywali żelazny łącznik, spajający szyny. Zbrodniarze, na widok dróżnika, uciekli w stronę Pragi, lubo jeden z nich w pierwszej chwili zdradzał zamiar rzucenia się na niego. Dróżnik zaś, zoczywszy odjęty łącznik, co w razie nadejścia pociągu wywołać mogłoby wykolejenie, a tem samem i rozbicie się pociągu, zatrąbił na alarm. Znajdujący się na służbie pomocnik naczelnika stacji, p. Sawicki, podążył natychmiast parowozem na miejsce alarmu i zbadawszy stan rzeczy, zarządził niezwłocznie przyprowadzenie szyn do właściwego stanu. Zawiadomiona żandarmerja rozwinęła śledztwo w celu wykrycia zbrodniarzy, którzy widocznie w celu kradzieży i rabunku usiłowali przez osłabienie szyn, a może i przez zupełne ich odjęcie wywołać katastrofę rozbicia się któregokolwiek z towarowych pociągów, przez całą noc kursujących pomiędzy Pragą a Warszawą. Jeden z najbliższych takich pociągów miał wieźć kilkanaście pak z towarem galanteryjnym; może wiedzieli o tem złoczyńcy? Patrol, wysłany odrazu na pościg, schwytał w promieniu pobliskim na Pradze jedenaście osób. Czy jednak pomiędzy zatrzymanymi znajdują się sprawcy zamachu? — niewiadomo.

Moskiewski pedagog. Z Kowna donoszą: Nauczyciel szkoły ludowej w Taurogach, Dublik, obwiniony o oburzająco haniebne postępowanie z uczenicami, wyrokiem sądu okręgowego został skazany na 10 lat ciężkich robót.

Apostoł nienawiści. W *Gazecie handlowo-geograficznej* czytamy: W Rio Clara (Parana) dochodzą skargi na tamtejszego proboszcza greckokatolickiego księdza Rozdolskiego, iż stara się wszelkiemi siłami, wprawdzie dotąd bezskutecnie, wpoić nienawiść ku Polakom. I tak zakazuje ksiądz Rozdolski znosić się wogóle swym parafjanom z Polakami, przyjmować ich na kumów, drużbów i t. d. Postępowanie to księdza Rozdolskiego nie podoba się wcale parafjanom nie przyzwyczajonym nawet w starym kraju do nienawiści rasowej w życiu familijnem i prywatnem — a co dopiero na kolonjach, gdzie tak jest potrzebna solidarność i wspólna pomoc i gdzie niema właśnie żadnego powodu do takiej nienawiści. Wnieśli więc niedawno skargę na księdza Rozdolskiego do J. E. kardynała Sembratowicza z prośbą o usunięcie swego proboszcza. Smutną jest rzeczą, że kapłan katolicki wnosi w kolonje zarzewie nienawiści narodowej. Mamy nadzieję, że zakusy księdza Rozdolskiego nie odniosą najmniejszego skutku — tembardziej, że niema ku temu najmniejszego powodu. W czasie zeszłorocznej nędzy, jaka panowała wśród świeżo przybyłych Rusinów, Polacy w Rio Claro wspomagali ich z całego serca i wiele przyczynili się do ulżenia nędzy. Języka i wiary nikt Rusinom nie odbiera, pocóż więc głosić nienawiść? Czyż odwieczna niezgoda słowiańska musi odżyć nawet puszczach brazylijskich? Czyż zamiast podjudzania, nie byłoby odpowiedniejszą rzeczą wspólnie walczyć przeciw „portugalszczeniu"? Należy pamiętać o starem przysłowiu, iż tam, gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

Kilku Polaków mieszkających w Seatle w stanie Waszyngton, ma zamiar uformować kompanję, ażeby z wiosną wyruszyć do Alaski poszukiwać złota. Na czele staje doświadczony górnik p. Witołd Maraczewski z Warszawy. Człowiek energiczny i znający się gruntownie na tego rodzaju przedsiębiorstwach, gdyż przed przybyciem swoim do stanu Waszyngton pracował po różnych kopalniach złota w Australji, Nowej Zelandji i t. d., jako foreman i jako górnik, na co ma świadectwa. Obecnie podał do opatentowania przez siebie ulepszony aparat do wypłukiwania złotego piasku, przez co zyska się 90 procent więcej złotego piasku, niż dotychczas. Pan Witołd Maraczewski, otrzymał niedawno pod bardzo dogodnymi warunkami ofertę na posadę foremana do jednej z największych kopalnij eksploatacyjnych angielskich. Z odpowiedzią jednak się nie spieszy, chce bowiem uformować sam oddział z 12 Polaków złożony i udając się z nimi na wiosnę do Alaski, rozpocząć poszukiwania i pracę na własną rękę, mając nadzieję, że przedsiębiorstwo daleko lepiej się opłaci. *(Gazeta handlowo-geograficzna.)*

Nowy wynalazek. W prasie angielskiej wywołuje sensację wynalazek elektrotechnika Kamma, który nazwał nowy swój aparat „zerografem". Jest to ulepszony telofon, któremu nie ustnie, lecz piśmiennie powierza się wiadomości, które na miejscu przeznaczenia także maszyna sama spisuje. Aparat funkcjonuje bez względu na odległość miejsc połączonych „zerografem". Nie mogą zatem żadne zajść pomyłki i nieporozumienia co do treści, nikt też nie zdoła podsłuchać dyskretnych nieraz rozmów. Gazety angielskie z zachwytem rozpisują się o nowym aparacie, nazywając go cudem w dziedzinie elektrotechniki. *Daily Chronicle* opisuje praktyczne doświadczenia, jakie robiono z zerografem w licznem gronie elektrotechników i telegrafistów, zadziwia on prostotą w wykonaniu i szybkością, z jaką przenosi telefonowane słowa, oraz automatycznem oddaniem pisma. Podobno nowy niemiecki minister poczt p. Podbielski, zainteresował się nowym wynalazkiem, który z końcem grudnia r. b. na głównem biurze telegraficznem w Berlinie ma być oddany publiczności do użytku.

Hr. Badeni. Przemyśl 7. grudnia. Dziś nadeszła tu telegraficzna wiadomość z Krakowa, iż wieczorem, o godzinie ½8 przejeżdżać będzie przez Przemyśl hr. Kazimierz Badeni. Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy po mieście i sprowadziła na dworzec kolejowy tłumy publiczności. Między zgromadzonymi znajdowali się: burmistrz miasta dr. Dworski, wicemarszałek powiatu dr. Czaykowski starosta p. Lanikiewicz, prezydent sądu p. Spławski, naczelnik dyrekcji skarbu, st. radca p. Nestorowicz, dyrektor gimnazjum p. Piątkiewicz, nadzarządca poczty p. Caspar, kierownik komisarjatu policji p. Mayer i w ogóle wszyscy naczelnicy władz miejscowych. Publiczność, której liczba wynosiła kilka tysięcy, składała się przeważnie z inteligencji miejscowej, wśród której znajdował się znaczny zastęp pań. Zgromadzili się także w poważnej liczbie włościanie i młodzież szkolna.

Zamierzona owacja, wedle ułożonego na prędce programu, nie przyszła jednak do skutku, albowiem w ostatnicj chwili, tuż przed przybyciem pociągu nadeszła wiadomość, iż hr. Badeni zniewolony został zatrzymać się w Krakowie i że przez Przemyśl przejeżdżać będzie dopiero następnym pociągiem o ½4 rano.

Publiczność opuściła dworzec kolejowy żałując serdecznie, iż nie było jej danem wyrazić znakomitemu mężowi stanu swego hołdu i gorącej sympatji.

Przemyśl, 8. grudnia. Pomimo nocnej pory, w której hr. Badeni przejeżdżał przez Przemyśl, zgromadziła się o godzinie ½4 rano liczna publiczność na dworcu, wśród której zauważyliśmy burmistrza p. dr. Dworskiego, wicemarszałka p. dr. Czaykowskiego i starostę p. Lanikiewicza. Owacja ograniczyła się tylko na wzniesieniu kilkukrotnych okrzyków „niech żyje!" i na złożeniu kwiatów w wagonie.

Nowy sztandar. Od lat 12 istniejąca korporacja rzeźników, masarzy i mydlarzy, która dotychczas miała li cechowy sztandar, sprawiła obecnie nową chorągiew korporacyjną. Na amarantowem tle

---

(51)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

O dalszym ciągu odczytów gdzieindziej, pomimo namów wynaturzonych swoich wielbicielek, słyszeć już nie chciał, zwłaszcza, że w kilku poważniejszych organach podniosły się głosy oburzenia, nazywające wpływ Proniewicza, wprost bez żadnej ogródki, wysoce demoralizującym.

Na dobitkę, wierzyciele, uspokojeni chwilowo puszczoną cichaczem wieścią o staraniach się Romana o Goldflussównę — znów zaczęli naciskać.

Nazajutrz po odczycie, wczesnym rankiem, pierwszy się zjawił pan Aron Kugelwein.

— Coś pan narobił? Kto widział takie głupstwa wyprawiać? — zawołał na wstępie gniewnym tonem, traktując Romana, niby opiekun pupila.

— Więc już wiecie? — wybąkał nietyle obrażony, ile przygnębiony, Proniewicz.

— Już panu raz powiedziałem, co my wszystko wiemy — odparł sentencjonalnie pan Aron i zaraz dodał: — No, co teraz będzie?

— Cóż ma być, ożenię się z Goldflussówną i basta...

Pewność, z jaką Roman to powiedział, zaimponowała lichwiarzowi, więc łagodząc ton, niedowierzająco jeszcze zapytał:

— Przepraszam bardzo, ale radbym wiedzieć, na czem pan opiera swoją pewność?

— Na czem? Na znajomości serca ludzkiego. Iza mnie kocha do szaleństwa, co zechcę, mogę z nią zrobić. Na nic nie będzie pytała i zostanie moją żoną. Przypatrz mi się pan — dodał. — Czy, gdybyś był kobietą, nie zakochałbyś się w takim przystojnym chłopcu? Nie kłamią ci, którzy mnie przyrównywują do Apolla — zawołał z nieopisaną dumą i cynizmem.

— No, ja nie kobieta — zaśmiał się pan Kugelwein. — Ale skoro taka mądra panna Matylda chciała kiedyś zostać pańską żoną, to i ta głupia Goldflussówna, choć ona od naszych, może pana zechce. Tylko co ona i co pan poczniecie z tą starą ciotką, która pana na oczy widzieć nie chce? No, a co będzie z wujaszkiem? Pan prezes Bernard Milchritter ułożył swego Nuchimka — bo on jeszcze Nuchim, chociaż go nazywają Narcyz — ożenić z Goldflussówną, a czego pan prezes chce, to on zawsze zrobi... Panie Proniewicz, mnie się zdaje, co pan za dużo sobie ufa i że z tego interesu nic nie będzie, a my z naszemi pieniędzmi jeszcze się tak prędko nie zobaczymy — z cierpkim uśmiechem zakonkludował Aronek.

— A jednak, mimo twoich obaw, mimo wszystkich starych czarownic i żydowskich wujaszków, Iza zostanie moją żoną — z piekielnym uśmiechem zawołał Roman, spiesznie się ubierając. — Dajcie mi tylko czas do jej pełnoletności, to przecież już niedługo. Gdybyś jeszcze, kochany panie Aronku, pożyczył mi tak ze trzysta rubli, toby wszystko prędko się załatwiło, potrzebuję, a raczej będę potrzebował pieniędzy...

— Co?... ja mam jeszcze panu dawać pieniądze? — zapytał z oburzeniem lichwiarz.

— Dasz, dasz, panie Aronku, gdy ci wszystko opowiem — rzekł Roman i, już ubrany począł coś Kugelweinowi szeptać do ucha.

No i ostatecznie argumenty Proniewicza jakoś trafiły do przekonania lichwiarzowi, gdyż wychodząc poklepał poufale swego klienta po ramieniu, mówiąc z wesołą miną:

— Tak to co innego... Pan masz „kepełe", masz. No ja dam te trzysta rubli, ale nowy weksel na tysiąc rubli będzie podpisany. Cukra i tamtych innych moich kolegów uspokoję... A to Milchritter będzie się wściekał! Dobrze mu tak. Ja się zawsze cieszę, jak nasz wychrzta ma zmartwienie...

XII.

— Zapalać żyrandol — zawołał pan Bernard Milchritter, wchodząc ze swego gabinetu do salonu, w którym się krzątali lokaje zajęci przesuwaniem różnych sprzętów.

— Czy to nie za wcześnie *mon cher*, dopiero dziewiąta godzina? — odezwała się omdlewającym głosem eteryczna pani Róża, która ze swej strony dawała polecenia służbie.

— Nigdy nie jest za wcześnie zrobić iluminację. Niech George po zapaleniu świateł zaraz podniesie sztory. Potrzeba, żeby z naszych okien łuna biła na ulicę — rzekł Milchritter.

Snać pani Róża zrozumiała intencje małżonka, nietylko bowiem nie protestowała. ale uzupełniła rozkaz, mówiąc:

— A niech George i w jadalnym pokoju i w buduarze panienki pozapala wszystkie świeczniki. Sztory także podnieść. Kiedy ma być iluminacja, niechże bije światło ze wszystkich dziesięciu okien frontu naszego apartamentu.

Pan Bernard, za takie genjalne uzupełnienie jego myśli, złożył czuły pocałunek na czole swej połowicy i przeszedłszy z nią do gabinetu oddzielającego salon od jadalni, powiedział:

— Spodziewam się, że całe mi sto będzie jutro mówiło o naszym raucie.

— Dlaczego ty jednak, Bernard, wolałeś w karnawale raut, a nie tańce? Horcia byłaby się lepiej zabawiła. No i Lili pozwoliłabym trochę potańczyć...

— Już ja wiem najlepiej, dlaczego wybrałem raut. Zapomniałaś o Narcyzie; przecież ludzie wiedzą, że nasz syn miał nieszczęście i że go teraz niema w Warszawie. Raut można wyprawić nawet i w czasie żałoby, zwłaszcza kiedy jest uroczystość rodzinna. Wszak wujaszkowi i opiekunowi wolno w dzień pełnoletności swej pupilki sprosić dużo osób, które niech się bawią muzyką, śpiewem, deklamacją, flirtem i czem chcą, ale bez skakania. Bal, moja Róziu, byłby w naszem położeniu *shoking*, a raut jest bardzo właściwą zabawą. Przytem raut zawsze trochę mniej kosztuje.

— I tak są straszne wydatki — z westchnieniem zauważyła oszczędna pani Bernardowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

widnieje obraz patrona św. Antoniego — z drugiej strony zaś obraz Matki Boskiej Niepokalanego poczęcia, według wzoru z obrazu zawieszonego w jednej z kaplic katedry. Haft, bardzo piękny, wyszedł z pracowni p. Fr. Lewickiej, zaś godło (nasadę) sporządził bezinteresownie p. Teodor Pretorius (szkoła przemysłowa). Dokoła napisy: „Do jedności, spójni, zgody". „Za przewodnictwa Fr. Frankowskiego i I. Lisiewicza". „Staraniem rzeźników i masarzy r. 1897". Jako insygnja korporacji widnieją topór i nóż. Poświęcenia po mszy św. w katedrze dokonał ks. kanonik Pawłowski, w asystencji 19 par kumów. W pierwszej parze szedł prezydent dr. Małachowski z panią Frankowską, dalej wiceprezydent Michalski z p. Barszczewską itd.

Następnie odbył się na strzelnicy miejskiej bankiet, w którym wzięło udział przeszło 100 osób. W czasie bankietu grała muzyka Harmonji. Szereg toastów rozpoczął p. I. Lisiewicz wychyleniem kielicha na cześć prezydenta, poczem przemówił p. prezydent — wśród oklasków — na temat narodowej solidarności. Gromkimi oklaskami przyjęto toast na cześć p. Michalskiego i kumów. Z Krakowa jako goście obecni byli pp. Dażyk i Armółowicz. Ten ostatni zaproponował złożenie hr. Badeniemu hołdu imieniem zebranych, co wywołało prawdziwą burzę oklasków. Gospodarzem uczty, która doskonale się udała, był p. Józef Jankowski. Cały wieczór uświetniła znakomitym śpiewem „Lutnia."

Manifestacja czesko-polska odbyła się onegdaj w teatrze hr. Skarbka z okazji dwudziestego piątego z rzędu przedstawienia „Sprzedanej narzeczonej" Smetany. Amfiteatr był przepełniony publicznością, wśród której, przeważnie w lożach i na parterze, znalazło się sporo we Lwowie zamieszkałych rodzin czeskich. Przed rozpoczęciem spektaklu podniesiono kurtynę i oczom widzów przedstawił się cały peronal, biorący udział w wykonaniu opery Smetany, wraz z reżyserem p. Myszkowskim. Orkiestra zagrała hymn czeski „Kde domow muj", w audytorjum odezwały się frenetyczne oklaski, poczem p. Myszkowski odczytał trzy depesze, nadesłe z Czech specjalnie na wczorajszą uroczystość.

Pierwsza depesza od burmistrza miasta Pragi dr. Podlipnego brzmi: „Braciom Polakom serdeczne braterskie pozdrowienie. Niechaj muzyka Smetany ściślej umocni związek, łączący naród Lechów i Czechów. Solidarność nasza, solidarność słowiańska zaprowadzi nas do zwycięstwa. Wytrwajcie! Czołem! Dr. *Podlipny*, prezydent miasta Pragi".

Druga od dyrektora praskiego „Narodnego divadla" brzmi: „Dziękuję za uprzejmą pamięć i zaproszenie na jubileuszowe przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej". Cieszę się z całym naszym artystycznym czeskim światem, z serdecznego, wielkiego powodzenia dzieła Smetany na waszej scenie. Żałuję bardzo, że absolutnie nie mogę w tej chwili z Pragi się oddalić. Polskiemu teatrowi przesyłam: Niech żyje! Na zdar! *Ssubert.*"

Trzecia depesza, nadesłana z Przerowa, brzmi: „Rada miasta Przerowa serdecznie dziękuje za dowód sympatji, dany Czechom uroczystem przedstawieniem „Sprzedanej narzeczonej". Czyn ten w obecnej chwili przyjmujemy jako szczególniejszy akt przyjaźni ze strony naszych pobratymców Polaków. Nie mogąc uczestniczyć w nim prosimy, abyście uprzejmie przyjęli nasze podziękowanie i pozdrowienie, a obecnym wyrazili: „Niech żyje brątni naród polski!" Oby zawsze pomiędzy oboma pobratymczymi narodami panowało hasło: „Kochajmy się!" W tem haśle zakwitnie nam wspólna szczęśliwa przyszłość! *Franciszek Tropper*, burmistrz.

Po odczytaniu depesz orkiestra zagrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", któremu towarzyszyła nowa salwa oklasków i okrzyki: „Niech żyje Polska!" „Niech żyją Czesi!" Potem rozpoczęło się przedstawienie, które było szeregiem owacji dla naszych artystów. Wykonawczyni tytułowej partji, panna Irena Bohussówna, otrzymała dwa kosze kwiatów z napisem: „Najrozkoszniejszej Marzence", kosztowną bransoletkę, pierścionek i poduszeczkę fiołkową, na której znajdował się srebrny wieniec z literami: *I. B.*

Kolonja czeska ofiarowała wieniec laurowy z napisem: „Personalowi opery w dowód zasłużonego uznania", p. Bogucki otrzymał figurkę, przedstawiającą odtworzoną przez niego w „Sprzedanej narzeczonej" postać i złotą szpilkę do krawatki, wreszcie dyrektorowi drowi Bandrowskiemu wręczono wieniec z napisem: „Dyrekcji teatru w uznaniu pracy, wdzięczni Czesi".

Nakoniec zanotować należy, że partję Tomka, jedną z najpiękniejszych w operze, śpiewał wczoraj po raz pierwszy p. Malawski i wywiązał się świetnie z zadania. Jego niezmiernie sympatyczny i dźwięczny głos znalazł nową sposobność, aby zjednać sobie szczere uznanie słuchaczy.

W towarzystwie kupców i młodzieży handlowej odbyła się onegdaj doroczna uroczystość jako w dniu patronki towarzystwa. Rano msza św., a wieczorem w lokalu towarzystwa produkcje wokalno-muzyczne, oraz wspólna uczta. Chór stowarzyszenia odśpiewał kujawiaka „Od dworu do dworu" i Polonez weselny, a pp. Stan. Markiewicz junior i S. Kornecki wykonali poprawnie kilka pięknych utworów wokalnych.

P. S. Markiewicz, dyrektor stowarzyszenia, wzniósł podczas uczty zdrowie delegatów innych stowarzyszeń, a w szczególności „Sokoła", „Straży ogniowej ochotniczej", „Skały", „Gwiazdy" itd. Delegat „Skały" p. Szeremeta wzniósł toast na pomyślność handlu chrześcjańskiego i tych, co go popierają, p. Gürsching imieniem „Gwiazdy" zaznaczył łączność przemysłu i handlu swojskiego. P. Platon Kostecki wskazał na kupiectwo, jako doniosły czynnik pracy nad odrodzeniem narodu. P. Jahl wzniósł toast na pomyślność sceny narodowej; toast na zdrowie p. Signio przyjęto serdecznym aplauzem. P. Z. Korosteński przemówił w imieniu „Wzajemnej pomocy drobnych kupców", wskazując na potrzebę łącznej organizacji handlu chrześcjańskiego wielkiego z drobnym. P. Ihnatowicz zakomunikował pozdrowienia od rodaków z Cieszyna, a ku końcowi biesiady odczytano telegramy od członków z prowincji.

Zamiast jedwabnego stryczka dla posła Pferschego złożyło grono osób 6 koron na szkołę polską w Białej. Dalsze składki na ten cel przyjmuje administracja naszego pisma.

Wenta gospodarska, urządzona wczoraj po południu w „Sokole" przez panie z tow. św. Salomei powiodła się znakomicie, gdyż, jak świadczy dochód zebrany ze wstępów, około 1000 osób wzięło w niej udział. Fanty, wśród których obok przedmiotów, przeznaczonych na gwiazdkę, znalazła się kolekcja bardzo ładnych akwarel, przyniosły również pokaźny rezultat kasowy. Przygrywała orkiestra 30. pułku.

Sejmik relacyjny. Poseł do rady państwa dr. Jarosiewicz złoży 11. bm. w Czortkowie sprawę ze swych czynności poselskich.

Z Izby sądowej. Przed lwowskim trybunałem sądowym toczy się rozprawa o podpalenie. Na ławie oskarżonych zasiada trzech włościan ze wsi Zarudziec Jędrzej Leus i Piotr Wołek, liczący po 14 lat i ojciec pierwszego Fedko Leus, gospodarz liczący 47 lat, żonaty, ojciec czworga dzieci, jako współobwiniony.

kt oskarżenia podaje co następuje: Fedko Leus, dorobiwszy się majątku, osiadł przed kilkunastu laty w Zarudźcach, ożenił się i zaczął gospodarować na zakupionym gruncie, oddając się przytem zawodowi kramarskiemu. We wsi lubiano go, bo wiedziano, że Fedko zawsze oświadczał się z gotowością pożyczania pieniędzy w potrzebie. Okoliczność ta usposobiła dlań przychylnie opinję mieszkańców wioski, ale nie na długo, wkrótce bowiem znaleźli się tacy, którzy poznali, że Fedko, pożyczając pieniądze, ma na oku jedynie powiększenie swego majątku sposobem nieuczciwym tj. za pomocą lichwy.

Takie spostrzeżenie nie mogło utrzymać się dłużej w tajemnicy, to też gdy rozeszła się po wsi wieść, że Fedko jest lichwiarzem, usunęli się wszyscy od niego. Fedkowi było to niemiłem, a ponieważ wiedział, że wójt Gaj najwięcej mu bruździł, więc na nim postanowił się zemścić. Gdy obicie wójta nie powiodło się, a samego Leusa zaprowadziło do więzienia, postanowił dać ujście zawziętości, podpalając mu dom. Do swych szatańskich planów wciągnął syna i pastucha swego Piotra Wołka. Chłopcy, zlakomiwszy się na obiecaną im przez Leusa nagrodę, łatwo dali się nakłonić i w nocy z dnia 5. na 6. czerwca rb. podpalili stodołę Gaja. Ogień, podsycany wiatrem, rozszerzał się z przerażającą szybkością na sąsiednie stodoły, z których dwie spłonęły doszczętnie, a inne zdołano uratować od zupełnej zagłady.

Po tym wypadku zniknęli sprawcy ze wsi na czas pewien, cała zaś wieś wskazała na Fedka, jako na sprawcę zbrodni. Mimo to winy udowodnić mu nie zdołano. Dopiero Wołek, przerażony zbrodnią, wyznał całą prawdę, a na tej podstawie aresztowano wszystkich trzech. Także i Jędrzej Leus przyznał się do winy, jeden tylko Fedko wypierał się i w śledztwie i na rozprawie wszystkiego, dowodząc, że chłopcy zeznają na jego niekorzyść z namowy wrogiego mu wójta.

Rozprawa, do której powołano 24 świadków, skończy się we czwartek wieczorem. Rozprawie przewodniczy radca Gołkowski.

Zmiana własności. P. Spirydjon Wachowicz, właściciel dóbr Dawidkowce, nabył od Hersza Duba dobra Kryweńkie, Wasylków i Oparszczyzna w powiecie husiatyńskim położone. Cieszyć się należy, że tak znaczny kęs polskiej ziemi przeszedł z rąk żąda w ręce katolickie.

Kronika krakowska. Kraków 7. grudnia. Dziś o godz. 11. rano w auli *Collegii Novi* dopełnił rektor ks. prof. dr. Knapiński aktu uroczystej imatrykulacji uczniów nowo do uniwersytetu wstępujących. Do imatrykulacji przystąpiło: 19 słuchaczy wydziału teologicznego, 230 prawników, 27 medyków i 73 filozofów, razem 349. Wogóle na bieżące półrocze szkolne zapisało się 1440 słuchaczy. Jestto najwyższa cyfra, jaką dotąd zapisały katalogi uniwersyteckie. Do roku bieżącego najwyższą cyfrę 1363 słuchaczy, wykazywał rok szkolny 1893/94.

Adresy dla Seweryny Duchińskiej z Krakowa, opatrzone bardzo licznymi podpisami, wysłane zostały do jubilatki do Paryża.

O pobycie hr. Badeniego w Warszawie donosi *Kurjer Warszawski* z dnia 6. bm.: Od dwóch dni więc gości w Warszawie były prezes gabinetu austrjackiego, Kazimierz hr. Badeni, przybyły do naszego miasta wraz z małżonką swoją, w pierwsze odwiedziny do zięcia i córki, ordynatostwa Ad. hr. Krasińskich. Znużony nadmierną pracą na sprawowanym z takiem poświęceniem wysokim urzędzie państwowym, zapragnął użyć w Warszawie wypoczynku; to też hr. Badeniowie spędzają tu czas wyłącznie w kole rodzinnem. Zresztą termin pobytu w naszem mieście hr. Badeni zakreślił sobie bardzo krótki i już dziś wieczorem pociągiem kurjerskim kolei wiedeńskiej, o godzinie 11 m. 50, hr. Badeniowie opuszczają Warszawę, udając się do majątku swego Buska w Galicji wschodniej. Pierwotnie istniał zamiar zwiedzenia dóbr opinogórskich, ale niepogoda stanęła na przeszkodzie. Liczne rzesze osób z różnych sfer naszego społeczeństwa podążyły wczoraj i dzisiaj do pałacu hr. Krasińskich, składając swe karty wizytowe hr. Badeniemu.

Jubileusz Duchińskiej. Z Paryża donoszą: Seweryna Duchińska zanadto jest znaną w polskim świecie literackim, abym się rozpisywał o jej zasługach. W tych dniach obchodziła ona pięćdziesięcioletni jubileusz swojej pracy. W mieszkaniu jej przy ulicy Passy, zgromadziło się bardzo liczne grono członków tutejszej kolonji polskiej, aby złożyć hołd czcigodnej jubilatce. Pan Ludwik Dygat przedstawiał po kolei deputacje. Słuchała ona przemów stojąco i wszyscy podziwiali kwitnące zdrowie staruszki. Gdy przy uczcie p. Wacław Gasztowt, spełnił toast i życzył jej sto lat życia, wszyscy przyklasnęli z tem przekonaniem, że nie jestto zdawkowy frazes, ale szczera prawda, mogąca się łatwo urzeczywistnić. W imieniu polskiego duchowieństwa przemówił ksiądz Tański i złożył wieniec i adres. Uczenica pensjonatu Hotel Lambert odczytała wymowny adres, podpisany przez wszystkie koleżanki. Uszeń szkoły batignolskiej oddeklamował wiersz na cześć jubilatki. Pan Radosławski zaś zabrał głos w imieniu studentów polskich, uczęszczających w Paryżu do wyższych zakładów naukowych. Pan Gasztowt przemówił do jubilatki i przypomniał jej starych kolegów z emigracji 1831 i 1863 roku. Telegramy i listy z powinszowaniami nadeszły ze wszystkich stron kraju. Jubilatka otrzymała życzenia od redakcyj pism warszawskich, krakowskich, lwowskich i poznańskich, od prezydenta miasta Lwowa, od pani Konopnickiej, od bibljoteki Ossolińskich, od koła literacko-artystycznego we Lwowie, od studentów szkoły rolniczej w Dublanach, od towarzystwa polsko-katolickiego w Opolu, od miłośników poezji w Warszawie i t. d. W odpowiedzi na wszystkie te objawy, pani Duchińska odczytała piękny wiersz zatytułowany „Podziękowanie", specjalnie napisany na tę okoliczność. Po kolacji, wesoła pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy. Jubilatka dotrzymała placu i potrafiła bawić całe towarzystwo.

* **Walne zgromadzenie** gal. Tow. aptekarskiego odbędzie się d. 11. bm. o godz. 7. wieczorem, w lokalu galic. Tow. aptekarskiego przy ul. Pańskiej l. 22.

* **Z „Sokoła."** W niedzielę d. 12. bm. jako w 14tą rocznicę sprowadzenia się do nowego gmachu i ku uczczeniu poświęcenia i otwarcia własnej nowej ujeżdżalni, odbędzie się uroczysty wieczorek muzyczno-deklamacyjny, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi i nader bogatym programem. Po wieczorku odbędzie się w górnych salach wieczornica, na którą członkowie zapisywać się mogą najpóźniej do soboty d. 11. bm. do godz. 8. wieczorem. Bilety na wieczorek nabywać można od piątku d. 10. bm. w godzinach wieczornych w kancelarji „Sokoła", a w dniu wieczorku przy kasie. Początek wieczorku o godz. 6.

* **Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** W powodzi światła elektrycznego, nastąpiło wreszcie w bieżącym sezonie łyżwiarskim, otwarcie stawów Panieńskich 8. bm. Spragniona lodu rzesza łyżwiarzy i łyżwiarek, już od wczesnego rana gromadząc się na torze, przykryła go o zmroku jednem wielkiem mrowiskiem przy oddźwiękach muzyki pp. 24, witano się wzajemnie i radowano widokiem ulepszeń, jakie w urządzeniach zaprowadzone tam zostały. Z tych mianowicie na pochwałę zasłużyły sobie przeistoczenia bufetu, podwojona liczba lamp łukowych elektrycznych i malownicze ich nad stawami rozmieszczenie. Odtąd więc każdego dnia bez wyjątku od godz. 9. rano do godz. $10^1/_2$ w nocy ślizgawka na stawach Panieńskich otwarta i co dzień też kapele wojskowe pułków 30. i 24. począwszy od godz. 4. popoł. produkcje swoje wykonywać tam będą.

Zmarli:

Bazyli Kocko, emerytowany sekretarz powiatowy, były poseł na sejm z kurji gmin wiejskich pow. drohobyckiego, zmarł w Drohobyczu.

We Lwowie zmarł Władysław Korczak Kosieradzki, były właściciel dóbr ziemskich, w 56 r. życia.

W Olejowej królewskiej, djecezji stanisławowskiej, ks. Tytus Buraczyński, gr. kat. proboszcz, zmarł w 69 r. życia, a 44-tym kapłaństwa.

W Brodach zmarła Aniela Lenczowska, wdowa po pocztmistrzu, w 77 r. życia.

Zofja z Jackowskich Kalksteinowa, zmarła w Misinie pod Pelplinem w 66 r. życia. Ś. p. zmarła była siostrą O. Jackowskiego, prowincjała OO. Jezuitów w Galicji.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Ładny zastępca", krotochwila w 3 aktach Wiliama Busnacha i Jerzego Duvala, tłumaczył M. Sachorowski; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru", komiczna opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Ottona Nicolaia; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru".

Quo vadis? po czesku. Znany pisarz czeski I. J. Langner wydaje obecnie zeszytami po czesku powieść H. Sienkiewicza *Quo vadis?* Całość wyjdzie u Edwarda Beauforta w Pradze. Romans Sienkiewiczowski poprzedza wstęp pelen uwielbienia dla „znakomitego pisarza i bratniego polskiego narodu."

Roman Żelazowski wystąpił we wtorek w praskiem „Narodnim Divadle" w tragedji Shakespeara „Hamlet" w roli tytułowej. Przedstawienie było jednym szeregiem owacyj dla reżysera naszej sceny. Po występach w Pradze udaje się nasz artysta na dalsze występy do Lublany, a z powrotem do Krakowa.

Słynne Trio Zajic-Pauer-Grünfeld przyjedzie w tych dniach do Lwowa i w niedzielę d. 12. bm. wystąpi z koncertem urządzonym przez gal. Towarzystwo muzyczne. Trio to zdobyło sobie w Europie imię pierwszorzędne, tak bowiem w solowych produkcjach jak i w zbiorowych artyści ci są niezrównani. Program ich koncertu niedzielnego piękny i obfity, zawiera dwa Tria i trzy numery solowe dla każdego z artystów współdziałających. Bilety są do nabycia jak zwykle w księgarni.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ciągnienie.** Główna wygrana (600.000 fr.) tureckich losów premjowych padła wczoraj na nr. 82367, druga (60.000 fr.) na nr. 398 262, po 20.000 fr. wygrały numera 1,018.175 i 1,238.505, po 6.000 fr. wygrały numera 303 448, 398.265, 704.429, 842.215, 1,459.008 i 1,658.158.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 7. grudnia. Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się przy nader spokojnem usposobieniu, wskutek słabej chęci kupna z jednej strony, a licznych zaofiarowań z drugiej. Dowozy szczególnie białej pszenicy były bardzo obfite, co wpłynęło na obniżenie cen pszenicy wogóle, a inne produkta również z tych samych powodów zaledwie utrzymały się na wysokości cen zeszłotygodniowych.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·10; czerwoną 10·75 do 11·80 zł.; żółtą 10·75 do 11·80 zł.; żyto 8·40 do 8·80 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·15 do 6·30 zł.; owies 7·— do 7·50 zł; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13 50 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** Ruch lokalny. Z dniem 1. stycznia 1898 roku wejdzie w życie nowa w walucie koronowej zestawiona taryfa część I. i II. dla przewozu osob, pakunków, przesyłek eksportowych i psów na pozostających w zarządzie państwowym kolejach lokalnych w Galicji i Bukowinie, do których taryfa osobowa kolei państwowych z 1. stycznia 1898 roku nie ma zastosowania. Z wejściem w życie tej nowej taryfy zostaną zniesione:

a) Taryfa dla ruchu osobowego i pakunkowego na bukowińskich kolejach lokalnych z dnia 1. sierpnia 1893 roku wraz z dodatkiem I.

b) Taryfa dla ruchu osobowego i pakunkowego na kołomyjskich kolejach lokalnych z dnia 1. stycznia 1893 r.

c) Taryfa dla ruchu osobowego i pakunkowego na kolei Lwów-Bełżec (Tomaszów) z dniem 1. sierpnia 1893 r. wraz z dodatkiem I.

d) Taryfa dla ruchu osobowego i pakunkowego na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów z dnia 15. czerwca 1876 r. wraz z dodatkiem I.

e) Taryfa należytości za przewóz osób i pakunków na kolejach lokalnych Ickany-Suczawa i Hliboka-Seret ważna od dnia otwarcia ruchu.

f) Taryfa dla ruchu osobowego i pakunkowego na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów, ważna od dnia otwarcia ruchu.

Sytuacja w Wiedniu.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 9. grudnia. Koło polskie na dzisiejszem posiedzeniu rozstrzygnie ostatecznie, czy jeden z jego członków może zasiąść jako minister w gabinecie Gautscha.

Wiedeń 9. grudnia. Gautsch przyjmował wczoraj p. Funkego i miał z nim długą konferencję. O przebiegu tego posłuchania zawiadomi Funke parlamentarną komisję prawicy na dzisiejszem posiedzeniu.

Dziś wieczorem po posiedzeniu koła polskiego odbędzie się posiedzenie parlamentarnej komisji prawicy, która wyda komunikat o dzisiejszej sytuacji.

Wczoraj wieczorem został wydany następujący urzędowy komunikat: „Prezydent gabinetu Gautsch dziś przed południem przyjmował pp. Jaworskiego jako przewodniczącego komitetu wykonawczego prawicy i Funkego jako przewodniczącego zgromadzenia przewodniczących klubów lewicy i oświadczył im, iż z podziękowaniem przyjmuje do wiadomości udzielone mu przez obu tych posłów informacje w sprawie rokowań o przywrócenie spokoju dla obrad parlamentarnych.

„Dalej oświadczył min. Gautsch, iż dalsze rokowania w jej sprawie uważa na razie za zakończone".

Wiedeń 9. grudnia. W okręgu kurji wiejskiej w Tachau w Czechach postawiono kandydaturę p. Wolfa, w miejsce dotychczasowego posła z tego okręgu Iry, a to dlatego, aby p. Wolf, którego wybór w Trutnowie komisja legitymacyjna uważa za nieważny i postawi odpowiedni wniosek, nawet w razie nieuznania wyboru trutnowskiego mógł zasiadać w radzie państwa.

Wiedeń 9. grudnia. Jaka nienawiść panuje między Czechami a Niemcami w Czechach, dowodzi ten fakt, iż niemieccy robotnicy pracujący u firmy Grossmann w Bensen zaniechali pracy dlatego, że nie chcieli pracować razem z robotnikami czeskimi. Dopiero, gdy firma czeskich robotników oddaliła, niemieccy powrócili do pracy.

Wiedeń 9. grudnia. Według doniesień *N. W. Tagblattu* Gautsch miał oświadczyć Funkemu, iż rząd teraz nie może już poczynić żadnych projektów ustępstw w sprawie rozporządzeń językowych.

Na dziś rano zwołał Funke posiedzenie przewodniczących klubów lewicy, aby zdać im sprawę ze swej wczorajszej konferencji z Gautschem.

Niemiecka partja postępowa (liberali) i niemiecka partja ludowa mają wydać wspólny manifest do swych wyborców.

Rada państwa ma być zamkniętą natychmiast po skończeniu się obrad delegacyjnych.

Berno 9. grudnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie Czechów, po którem wieczorem odbyły się demonstracje. Aresztowano około 27 niedorostków za opór stawiany straży policyjnej.

Wiedeń 9. grudnia. Pertraktacje ostatecznie zerwano, aby je później rozpocząć na nowo. Komunikat lewicy wyraża gotowość podjęcia układów i dążenie do załagodzenia sporów narodowościowych.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Praga 9. grudnia. We wtorek dokonano w rejonie policyjnym praskim 64 aresztowań, z tych 24 z powodu kradzieży, a 5 z powodu podejrzenia o zbrodnię rabunku.

Praga 9. grudnia. Wczoraj aresztowano tu terminatora tapicerskiego podejrzanego o to, iż wybijał szyby w szpitalu powszechnym. Terminator ten stanie przed sądem doraźnym. Jest to pierwszy aresztowany, którego rozprawa odbędzie się przed tym sądem.

Pola 9. grudnia. Następcą Sternecka ma zostać wiceadmirał Spaun.

Rzym 9. grudnia. Dotychczas nikt nie otrzymał misji utworzenia nowego gabinetu. Powszechnie atoli utrzymują, że dotychczasowy premier Rudini podejmie się złożenia nowego gabinetu i że w skład jego wejdą prawdopodobnie Zanardelli jako minister sprawiedliwości, jen. San Marzano jako minister wojny, Brin jako minister marynarki, Luzzato jako minister skarbu. Visconti-Venosta wzbrania się przyjąć ponownie teki ministerstwa spraw zewnętrznych.

Wiedeń 9. grudnia. Z wielką paradą wojskową odbył się tu wczoraj po południu pogrzeb admirała Sternecka. Na pogrzebie był cesarz, arcyksiążęta, dyplomaci, niemiecki admirał Koester jako reprezentant cesarza niemieckiego, dygnitarze dworscy, reprezentanci władz itp.

Cesarza, gdy z pogrzebu wracał do burgu, ludność witała entuzjastycznymi okrzykami.

Wiedeń 9. grudnia. Dowiaduję się, że dr. E. Płażek, były starosta złoczowski i poseł do rady państwa, dziś przydzielony do ministerstwa oświaty, ma być przeniesiony jako radca dworu do trybunału administracyjnego.

Wiedeń 9. grudnia. Prezydent policji dr. Steyskal zemdlał wczoraj przedpołudniem na ulicy. Wkrótce atoli przyszedł do siebie. Zdrowiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Praga 9. grudnia. Komenda tutejszego korpusu zrobiła doniesienie do prokuratorji, że na patrol siódmego pułku dragonów wylano wrzącą wodę z okna jednego z domów na rynku Starego miasta.

Berno (morawskie) 9. grudnia. We wczorajszych demonstracjach brała udział przeważnie młodzież. Aresztowano 24 osób, w tej liczbie wielu uczniów szkół średnich.

Wiedeń 9. grudnia. Wiceadmirał Spaun odwiedził dziś niemieckiego admirała Koestera w hotelu i złożył mu imieniem marynarki austrjackiej podziękowanie za udział w pogrzebie admirała Sternecka.

Brüx 9. grudnia. Tej nocy wdarła się woda do tutejszych kopalń. Wdarła się ona nie z bocznych ścian, ale z pod spodu. Niebezpieczeństwa nie ma żadnego ani dla miasta, ani dla kopalni.

Telegramy giełdowe i targowe.

Berlin 9. grudnia. Giełda wczorajsaz wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·90 (354·81). Sztacbany 143·40 (338·16), Lombardy 34·40 (80·70), Disconto 200·25 Usposobienie mocne.

Frankfurt 9. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 299 50 (355·16). Sztacbany 284·62 (337·95). Lombardy, 70·25 (80·84), Laura 179·10, Harpener 189·30, Disconto 200 60. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 9. grudnia godz. — min. —.

Alpiny	130·80	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	353·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385 50	Akcje tyton.	150 75
Anglobanki	161·—	4% Poż. krajowej	
Unjony	292·—	z roku 1893	97·50
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	221·—
Lombardy	79·—	Renta złota węg.	121·—
Losy tureckie	60·10	Bankvereiny	254·—
Staatsbany	335·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	128·25

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 9. grudnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 214·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 293·— do 297·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 383·— do 393·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200 — do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 258·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Bankn hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96 60 do 97·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98 10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Bankn krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·20 do 100 90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96 50 do 97·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 29·50. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·64 do 5·74. Napoleon'dor od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·51 do 9·61. Rubel ros. srebrny 1·20·70 do 1·25·70. Rubel ros. papierowy 1·27·70 do 1·28 70 100 marek niem. 58·90 do 59·30.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. R. Puzyna z Gwoździca. T. hr. Czacki z Porzyc. T. hr. Korytowski z Płotycza. K. hr. Krasicki z Wołynia. J. hr. Tarnowska z Kepiaczki. A. Cielecki z Chodyńkowic. A hr. Potocki z Rymanowa. S. Armółowicz z Krakowa. Z. Ciszewska z Warszawy. M. Czerniakowska z Kepiaczki. G. Platz, Landesman z Borysławia. W. Witosławski z Brodowic. T. Łobaczewski z Przeworska.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. Miączyński z Jaszniszcza. Z. hr. Romer z Dąbia. W. hr. Reyowa. H. hr. Starzeński z Łowczyc. W. H. Dalton z Londynu. K. Weydlich z Podola ros. A. Wechsler z Wiednia. G. Loew z Borysławia. H. Jędrzejowiczowa z Jasionki. Dr. R. Eibenschütz z Wiednia. J. hr. Badeni z Branic. Z. Kluczyński z Zakliczyna.

HOTEL EUROPEJSKI. Pułkownik R. Humel z Przemyśla. F. Raik, J. Szopski z Sanoka. M. Asian z Otynji. W. Czajkowski z Żyrowa. J. Krajewicz z Poznania. O. Sala z Wysocka. B. Piłatowski z Brodów. J. Dmetryk z Przemyśla. J. hr. Biliński z Wieliczki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

Contessa Lara.

„W STOSOWNEJ CHWILI."

Przekład z włoskiego.

(Dokończenie).

— *Darling*, zabierz tylko z sobą ciepłą chustkę — upominała ją mistress Alford, która godziła się na przyzwyczajenia młodych *ladies* w Nowym Yorku i w Filadelfji także i w Neapolu.

Signor advocato skinął głową potakująco. Sampieri znajdował się w siódmem niebie i wybiegł, aby kazać sprowadzić powóz i ubrać się w paltot. Gdy powrócił, pokazało się, iż miss Emma, uradowana z tego, iż może jechać z nim i z Bencinim, zapomniała o dawniejszym układzie. Porucznik bersagljerów, który rzadko tylko przybywał do Neapolu, ponieważ stał kwaterą w Salerno, przypomniał miss Emmie w sam czas, że przyrzekła ten wieczór spędzić w towarzystwie jego matki i sióstr, mieszkających w okolicy *Capo di Monte*, dokąd jej też towarzyszyć będzie. Mistress Alford, zajęta rozmową z jedną ze swych rodaczek, nie zwróciła uwagi na ten nowy zwrot i dowiedziała się o nim dopiero, gdy miss Emma miała już kapelusz na głowie, a oficer przypasał pałasz. Zadowoliła się też tem tylko, że zawołała:

— *All right my darling, but not too late — yes?*

Upomniawszy w ten sposób córkę, aby nie zbyt późno wracała do domu, amerykańska matka wypełniła w zupełności swój obowiązek wobec dorosłej córki.

* * *

— Naszej propozycji nie zrobiliśmy w *stosownej* chwili — oskarżał się sam Sampieri i przyjaciela, gdy bez towarzystwa miss Emmy wsiedli do powozu i udali się ku Posilippo.

— Wyobraź sobie coś zupełnie innego! — odparł na to Bencini, który już miał do syta tej komedji starego, zakochanego głupca.

— Nie, nie, znam tę dziewczynę i zdobywam ją powoli, ale tylko bardzo powoli i zdobędę ją w *stosownej* chwili.

— Obawiam się o twój umysł, Sampieri.

Hrabia uśmiechnął się chytrze i rzekł:

— Czy jesteś człowiekiem, któremu mogę coś opowiedzieć, na którego dyskrecję liczyć mogę?

— Już znowu! — skoczył Bencini.

— Dziś wieczorem, nim wyszła z domu z porucznikiem — to jej krewny — tak silnie uścisnęła mnie za rękę, że powiadam ci... a przytem rzekła:

— Wiesz pan, że mógłbyś mnie pan uszczęśliwić, *conte?*

Bencini spojrzał na niego.

— Wiesz teraz o wszystkiem i pojmujesz, że jestem swego pewny!

— Idjota! — pomyślał Bencini — gdyby wiedział, co myśli ta sprytna dziewczyna; za jego pieniądze, gdyby je jej podarował, wyszłaby chętnie za mąż za tego bersagljera.

* * *

Nagłe interesy zmusiły Sampieri'ego do powrotu do Florencji, dokąd już przed nim udał się Bencini.

— No, i jakże stoi twoja sprawa? — badał Bencini drwiąco.

— Dobrze, doskonale. w *stosownej* chwili pojadę znowu do Neapolu i przywiozę z sobą młodą hrabinę.

Bencini zaśmiał się głośno.

— Nie śmiej się, gdyż w moich apartamentach każę już zaprowadzać wszystkie potrzebne ulepszenia, mebluję wszystko na nowo, tak jestem swego pewny...

— Szaleństwo!

— W *stosownej* chwili ukażę się i...

— Ale jakiż masz punkt oparcia?

— Czyż zapomniałeś jej słowa: *Wiesz pan, że możesz mnie uczynić szczęśliwą?* — To mi wystarcza, a widzisz, ta amerykańska otwartość, ta swoboda, to mnie zachwyca!

— Mnie nie, Sampieri!

* * *

Było to w słonecznym miesiącu maju tego samego roku. Poczciwy *conte* Sampieri siedział w swej pięknej willi pod Fiesolą i w własnej osobie kontrolował nowe urządzenia, które kazał przeprowadzać w swej starej siedzibie rodzinnej, gdy nadszedł list następującej treści od ideału jego duszy, od miss Emmy Alford:

„Kochany panie hrabio! Jeżeli pan, jak mnie zawiadomił pański przyjaciel Bencini, masz jeszcze ochotę wstąpić w święte związki małżeńskie, to znam panienkę, którаby się na ten krok odważyła... dla pana. Coprawda sprawa wymaga ustnego porozumienia się."

List wypadł z drżących rąk Sampieriego. O tak wielkiem szczęściu nie miał nawet odwagi marzyć. Natychmiast pojechał do Neapolu i rzucił się swemu ideałowi do nóg.

— Jakże blada i wychudła wygląda — to ta walka, którą z mego powodu przebyła — pomyślał hrabia. — Teraz jednak ani chwili wahać się nie można z przyspieszeniem i przypieczętowaniem naszego szczęścia! — przysięgał sobie Sampieri.

Mistress Alford popierała pospiech szczęśliwego narzeczonego. Bencini miał być świadkiem ślubu, nie mógł jednak przybyć z powodu nawału zajęć, jak pisał.

— Ślub niech się odbędzie w zupełnej ciszy — życzyła sobie miss Emma.

— Dlaczego, aniele mej duszy? — badał zakochany starzec.

— Mamy wojnę z Afryką, to dość przyczyny, aby się wyrzec hałaśliwej uroczystości.

— Ależ jesteś Amerykanką, najdroższa Emmo!

— To nic nie znaczy — czuję jak Włoszka.

— *A propos*, co się stało z twym kuzynem, porucznikiem bersagljerów?

— Oh, ten — zawołała niechętnie — ten jest także w Afryce, a co do mnie, to niech tam sobie pozostanie na wieki!

— I o *tego człowieka* miałbym być według pojęcia Benciniego zazdrosny! To mu się udało! — zaśmiał się sam do siebie!

I w *stosownej* chwili uczynił poczciwy stary z tem nietkniętem sercem z miss Emmy Alford hrabinę Sampieri i spadkobierczynię swych miljonów.

W tydzień później, zabierając z sobą wszystkie swoje iluzje, zamienił tę ziemię na lepszą.

Sprzedaż drzewa.

Zawiadamiamy niniejszem P. T. kupców drzewa, że na dniu 29. grudnia 1897 po południu o godzinie 4. odbędzie się w kancelarji Centralnego Zarządu dóbr we Lwowie sprzedaż drzewa opałowego z dóbr Podlwowskich.

Bliższych wyjaśnień udzieli kancelarja w godzinach urzędowych (od 9—1 i od 3—6). Oferty z odpowiedniem wadjum należy złożyć w Centralnym Zarządzie dóbr galicyjskich we Lwowie ul. Ossolińskich nr. 7. I. piętro.

Zarząd centralny dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Kandydat notarjalny poszukuje posady. Adres poda biuro dzienników Plohna, Lwów. 1002

Ekonom, żonaty, bezdzietny z wzorową praktyką poszukuje posady zaraz. Adres: „Rolnik" restante Niemirów.

Na sprzedaż: 1) Realność dwupiętrowa przy ul. św. Zofji, 11 lat wolna od podatku. 2) Willa w Jaremczu a) dom parterowy o 11 pokojach, b) oficyna o 2 pokojach, c) ½ morga gruntu. Bliższa wiadomość w kancelarji dra Aleksandra Marjańskiego, plac Marjacki l. 9. 1016

Resztki i wysortowane towary, Materje meblowe, Dywany, Portiery i t. p. sprzedaję po cenach **bajecznie tanich we Filji** obok mego magazynu we Lwowie, plac Halicki l. 2. **A. Krzysztofowicz.**

Wielki wybór Cognaców francuskich i węgierskich, Rumów oryginalnych Jamaica i Martinica oraz zwykłych likierów krajowych i zagranicznych mianowicie: Altvater, ratafia, dereniówka, owocówka, wiśniówka, cytrynówka, pomarańczówka, jarzębiak, allasch, żytniówka, ruska curacao, rittunister St. Hipolitaner i t. d. utrzymuje na składzie handel herbaty **FORTUNA** przedtem **B. Szabłowski,** Lwów, Akademicka 8.

Jedna z pierwszorzędnych firm poszukuje pomocnika handlowego, katolika, rutynowanego ekspedjenta, wolnego lub wysłużonego przy wojsku, władającego językiem polskim i niemieckim w piśmie i słowie. Pierwszeństwo mają galanteryjnicy. Petenci raczą swe oferty w języku polskim i niemieckim po lit. B. S. poste restante Lwów adresować. 1014

Piekarnia
KAROLA MERLA
w Brzeżanach
jest wraz z urządzeniem i pomieszkaniem zaraz do wydzierżawienia.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	8·4[illegible]	z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·5[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·4[illegible]	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3·05	do Stryja
"	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
"	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·48	do Janowa
"	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.